

Czapka - niewidka (Bolesław Londyński)

Pewien młynarz miał trzech synów i córkę. Córkę nadzwyczaj kochał, a synów przeciwnie, nienawidził po prostu. Bardzo to martwiło biednych chłopców, którzy często, siedząc we trzech, gorzko płakali, skarżąc się na los i obmyślali, co by przedsięwziąć i uczynić, ażeby choć cośkolwiek ulżyć sobie w położeniu bez wyjścia.

-Ach, gdybyśmy mieli czapkę Niewidkę, - rzekł pewnego razu najstarszy brat, westchnąwszy głęboko.

-No to co byliby wtedy? - odezwali się młodsi.

-Jak to co? z taką czapką na głowie można chodzić gdzie się człowiekowi spodoba, brać co zechce, a nikt go nie zobaczy i nikt podejrzywać nie będzie.

-Prawda, dobrze by było dostać taką czapkę, tylko pytanie gdzie i w jaki sposób?

-Ja wiem, że karzełki, zamieszkali w tak zwanych Zielonych Górach, mają taką czapkę, ciągnął najstarszy brat, z zapalem. Są to ludzie nadzwyczaj ucieszeni i zabawni.

Ich ulubiona zabawa polega na tym, że podrzucają tę czapkę do góry, jak piłkę, wskutek czego stają się albo całkiem niewidzialni dla otoczenia, albo znów ukazują się stojącymi na dawnych miejscach. Otóż trzeba uważać na chwilę kiedy czapka leci do góry, złapać ją, włożyć na głowę i basta!

-A potem co?

-Potem sam staniesz się niewidką i od ciebie będzie już zależało zatrzymać czapkę u siebie, albo zażądać za nią okupu, oczywiście, w takim rozmiarze, ażeby go wystarczyło na długo. Karzełkom niewiele na tym zależy, mają oni władzę nad wszystkimi metalami, jakie się tylko znajdują na ziemi, a ponadto znają wszelkie tajemnice i cudowne siły natury.

-W takim razie zdaje mi się, nie ma co zwlekać z radością zawołał brat średni. - Idź jak najspieszniej na Zieloną Górę i postaraj się bądź co bądź pochwycić czapkę.

Malec posłuchał dobrej rady. Zaraz też nazajutrz puścił się w drogę, a że do Zielonej Góry był porządny kawał, przywłókł się tam przeto dopiero późno wieczorem, po czym legł dla odpoczynku na trawie w tym miejscu, gdzie zauważył ślady drobniutkich stópek karzełków. Po upływie bardzo niedługiego czasu, chłopczyk usłyszał szelest, po którym zaraz pokazała się cała zgraja karzełków.

Wszyscy oni istotnie wyglądali bardzo wesoło, biegali, gonili się, przewracali kozły i nieustannie podrzucali w górę swoje czerwone ostro zakończone czapeczki, jedna z których wypadkiem upadła tuż przy samych nogach syna młynarza.

-Mam ją! - zawołał ten ostatni.

Już wyciągnął rękę dla schwycenia czapki, ale karzełek go uprzedził, zwoławszy przy tym resztę kolegów, którzy wpadli na niespodziewanego gościa całą chmarą i w jeden moment wspólnymi siłami wprowadzili go w podziemie.

Tymczasem, dwaj pozostali bracia, zaniepokojeni jego długą nieobecnością, wyglądali jeszcze smutniej.

Martwiła się także i siostra, która z natury była panienką bardzo dobrą, a widząc jak źle ojciec obchodził się z nimi, często ujmowała się za braćmi. Jeden tylko stary młynarz pozostawał spokojnym jak dawniej, serdecznie pragnąc w głębi duszy, ażeby syn wcale nie wrócił.

A czas biegł zwykłym trybem. Dni mijały za dniami, o malcu zaś, który poszedł zdobywać czapkę niewidkę, dotąd jeszcze nie było żadnych wiadomości.

-Wiesz co, braciszku? - rzekł pewnego razu drugi syn młynarza do najmłodszego brata. - Pójdę ja teraz sam na Zieloną Górę, może mi się też także poszczęści.

-Jestem mocno przekonany, że nasz brat najstarszy pochwyciwszy czapkę-niewidkę zapomniał o naszym istnieniu i puścił się z nią na wędrówkę po Bożym świecie. Ale ja w żadnym razie nie wstąpię w jego ślady i jeżeli nie wrócę do domu zaraz, to będzie to znaczyć, że stało się ze mną coś niedobrego. To też pożegnajmy się na wszelki wypadek.

Ucałowawszy się, bracia rozstali się. Średni poszedł w kierunku Zielonej Góry, gdzie zdarzyło się z nim ściśle to samo, co ze starszym. Najmłodszy zaś daremnie wyglądał jego powrotu.

Mija dzień, drugi, trzeci, a o bracie, jak to mówią, ani słychu ani dychu. Zażęknął najmłodszy bardziej jeszcze niż przedtem, nie miał biedny do kogo słowa zagadać, nie było z kim martwić się wspólnie. Położenie stawało się dlań coraz przykrzejsze i coraz bardziej smutne.

-Już dłużej cierpieć nie mogę, - rzekł nareszcie do siostry, - ojciec mnie nienawidzi, dawniej złorzeczył wszystkim nam trzem, a teraz pastwi się nade mną samym.

-Pójdę, spróbuję szczęścia na Zielonej Górze, a nuż co znajdę. Bądź zdrowa, droga siostró, a pamiętaj o mnie.

Siostra za nic nie chciała go puścić, błagając, ażeby został, ale on uparł się przy swoim i ażeby uniknąć zbytecznych łez i wymówek, tejże jeszcze nocy wyszedł po cichutku z domu.

Na rano dobrnął szczęśliwie do Zielonej Góry, gdzie odnalazłszy w trawie ślady karzełek, za przykładem obu braci położył się na odpoczynek. Ale nie dane mu było odpocząć, gdyż karzełki prawie zaraz zjawili się tam całą zgrają i przystąpili do swoich codziennych zabaw: Jeden z nich podszedł całkiem blisko i widocznie upuścił czapkę naumyślnie, ale chłopiec nie dał się wziąć na wędkę i nie ruszając się z miejsca udał, że nic nie widzi. Wtedy karzełek ogarnął go badawczym wzrokiem, podniósł czapkę i oddalił się w milczeniu.

Po kilku minutach, do nóg chłopczyka znów upadła taka sama czapka. Aż go podnosiło, żeby ją schwytać, tym bardziej, że było to bardzo łatwo, bo za wyciągnięciem ręki mógł celu dosięgnąć. Ale powtórnie wytrzymał, leżąc nieruchomo. Karzełek spojrzał nań ze zdziwieniem, a mruczając coś pod nosem cichutko odszedł na bok, po czym prawie w tej samej chwili, malec zauważył, że leci nań o mało nie tuzin takich samych ostro zakończonych czapek i że jedna z nich spadła mu wprost na rękę.

-No teraz, byłby wstyd i grzech nie skorzystać, - rzekł sam do siebie najmłodszy syn młynarza, spieszenie pochwycił czapkę i w jeden moment nacisnął ją na głowę.

Tymczasem karzełki zaczęły strasznie wrzeszczeć, wołając swych towarzyszków, ale gdy ci się zbiegli, to nic zrobić nie mogli, gdyż czapka - niewidka zupełnie ukryła chłopca przed ich wzrokiem.

Zorientowawszy się w całym tym zajściu, karzełki zaczęły głośno płakać i nisko kłaniać się na wszystkie strony i prosić niewidzianego gościa, ażeby im czapkę zwrócił, obiecując dać za nią wszystko, czego by zażądał od nich.

-Dobrze, zgadzam się, - odezwał się chłopczyk; - przede wszystkim musicie mi powiedzieć, gdzie się znajdują moi bracia?

-Daleko, w głębi Zielonej Góry, - odparł właściciel czapki.

-Cóż oni tam robią?

-Służą!

-Ach, to tak. No to teraz wy posłuchcie i zaprowadźcie mnie natychmiast do nich.

Karzełki, radzi nie radzi, musieli go usłuchać. Zmartwieni i niekontenci, poprowadzili swego nowego pana do otworu góry, gdzie znajdowało się wejście do podziemia. Zeszedszy z szerokich schodów, znaleźli się we wspianalej sali, z której kilkoro drzwi prowadziło do dalszych pokojów. Zbytek, blask i wytworność urządzenia aż biły w oko, ale chłopiec nie

zwracał na nic uwagi, myślał jedynie o tym, ażeby jak najprędzej zobaczyć braci, a gdy ich nareszcie przyprowadzono do niego, to ledwo się mógł od łez wstrzymać, spostrzegłszy naprzód, że ogromnie wychudli i że są potwornie ubrani, bardzo nieładnie, w ordynarne suknie lokajskie.

-Żądam natychmiast dla siebie i dla swoich braci porządných ubrań, - rozkazał chłopiec karłom.

Rozkaz ten został niezwłocznie wykonany. W czasie przebierania się chłopak przytrzymał ręką na głowie ostro zakończoną czapeczkę, ażeby mu nie spadła. Następnie, zażądał obiadu, składającego się z najwykwintniejszych potraw i drogich napojów, w czasie obiadu muzyka musiała grać. Po obiedzie zapalono świetny fajerwerk, a nasi trzej bracia podróżni, zasiadłszy w szklanej karecie, zaprzężonej w prześliczne konie, pojechali oglądać państwo podziemne Zielonej Góry ze wszystkim, co tylko było tam godnego widzenia: srebrne lilie, złote słoneczniki i miedziane róże.

Po powrocie z wesołej przejażdżki, chłopiec oświadczył właścicielowi czapki niewidki nowe swoje wymagania, które polegały na tym, ażeby mu dano naprzód napój z traw leczniczych, mający własność tłumienia gniewu i rozdrażnienia starego młynarza. Po wtóre, bogate wiano dla siostry i po trzecie, kilka szklanych karet, naładowanych srebrem, złotem i klejnotami.

Karzelki, widząc, że żądania chytrego malca nie będą miały końca, gotowi byli się rozplakać, ale on nastraszył ich, powiedziawszy, że przy najmniejszym oporze uda się na powierzchnię ziemi, przywiezie stamtąd olbrzymią ilość żab, które skieruje następnie na nich. Przy wyrazie „żaba“ karzelki, wszyscy jak jeden mąż padli na kolana i krzyczeli żałośnie piskliwym głosem:

-Oszczędź nas, zmiłuj się nad nami! - Zrobimy wszystko co zechcesz, tylko wybaw nas od żab, których lękamy się okropnie.

Malec uśmiechnął się, po raz drugi wymienił swoje żądania i karzelki, skłoniwszy mu się nisko rozeszli się w różne strony, ażeby niezwłocznie rozkaz wypełnić.

Tymczasem w młynie staremu młynarzowi interesy pogorszyły się ogromnie, gdyż w nieobecności synów nie stało rąk do pracy. Stary z każdym dniem posępniał i posępniał coraz bardziej.

Ale oto pewnego razu, gdy mu na duszy zaległ niepowседневni ciężar i smutek, przed młynem stanęło kilka karet; na koźle każdej z nich siedział malenieczki woźnica, a w tyle stał taki sam lokaj-paluszek, który zręcznie zeskoczył na ziemię i śpiesznie drzwiczki otworzył, ażeby pomóc wyjść z powozu pięknie ubranemu młodzieńcowi.

-Co to takiego? - Zawołał zdziwiony młynarz. Do mnie nigdy jeszcze nie przyjeżdżali tacy wspaniali goście! Boże, a ile przedmiotów drogocennych zwieźli ze sobą! - dodał, spostrzegłszy, że służba dźwiga do młyna całe pudła różnych skarbów.

-Witaj, ojczulku, najdroższy; dały się wtem słyszeć nad samym uchem znajome głosy trzech zaginionych bez wieści synów. - Masz, napij się za nasze zdrowie zamorskiego winka, które przywieźliśmy ci w podarunku.

Przy tych słowach syn najstarszy podał mu złoty kubek, napełniony tym zaczarowanym napojem, o którym była mowa wyżej. Nie zdążył młynarz osuszyć kubka, gdy nagle poczuł tak gorącą miłość dla wszystkich trzech synów, że porwał ich w swoje objęcia i nie mógł się nimi nacieszyć, obsypał ich najczulszymi pocałunkami, nadawał im najpięszcotelwsze nazwy i koniec końcem tak się roztkliwił, że aż się spłakał, a siostra naszych odważnych młodzieńców, która nigdy nie przestawała kochać zarówno braci jak i starego młynarza, wpadła w nieopisany zachwył, ściskając każdego po kolei i oświadczyła głośnie, że ten dzień zaliczać będzie do najpiękniejszych i najszczęśliwszych w całym swoim życiu.